

# O wychowaniu.

(ciąg dalszy)

Dzieci wychować po Bożemu, to najważniejszy obowiązek rodziców. Od tego zależy ich szczęście doczesne i wieczne. Są niestety, rodzice którzy sobie w wychowaniu dzieci nie zadają tyle pracy, ile zadawać sobie powinni. Pracuj około niego, mówi Pismo św., aby się udało to ważne dzieło i aby je skutek szczęśliwy ukoronował. Bez pracy wychowanie się nie uda, bo wychować to znaczy podnieść dziecko z życia przyrodzonego i zmysłowego do wyżyn jasnych życia duchowego i cnotliwego; wolę z grzechu pierworodnego, do złegoskłoną, skierować do dobrego i w dobrem utwierdzić. A nikt nie może podnieść nikogo do pewnej wysokości, na której sam nie stoi.

**Po czwarte.** Dzisiaj u wielu dzieci przedstawia się zaniedbanie w wychowaniu; wiele matek jest na to obojętnych i zamykają oczy na ciężką odpowiedzialność, jaką zaciągają na siebie wobec Boga i Kościoła, wobec państwa i rodziny. Dziś nie ulega wątpliwości, że szczęście rodziny, dobro i powodzenie społeczeństwa ludzkiego, rozkwit kościoła katolickiego spoczywa w rękach rodzicielskich. Jest to prawda, której obalić nie można, a która powinna niedbałych rodziców ze snu obojętności obudzić i do czynu popchnąć, aby spełnili obowiązek tak wielki i tyle odpowiedzialności w sobie mieszczący.

**Zadaniem wychowania chrześcijańskiego jest prowadzić dziecko do wiecznego szczęścia nie pomijając ziemskiego powodzenia.**

Wychowanie ma uczynić z dziecka doskonałego chrześcijanina, bo wszystko odnowić przez Chrystusa to cel chrześcijaństwa.

Cel ten osiągną rodzice, jeżeli rozwiną harmonijnie rozum dziecka, wolę i umysł; a wszystko na jednej podstawie nadprzyrodzonej – chrześcijaństwie. Duch św. mówi w Księdze Przypowieści: „Mądry syn rozwesela ojca; a syn głupi smutkiem jest matce swojej”. (10,1) Duch św. zaznacza tutaj, że dziecko dobrze wychowane spełnia zawsze czwarte przykazanie, źle wychowane dziecko przynosi smutek i ból serca rodzicom. Jest to prawda, którą życie codziennie potwierdza. Znamy wypadek króla Dawida z synem Absalonem, który kraj cały przeciw ojcu podburzył, a kiedy nie udało się owa rewolucja Absalonowi, znaleziono go wówczas powieszzonego na drzewie. Tak się dzieje niejednemu ojcu, niejednej matce.

Dawid wychował źle syna, nie nauczył go bać się Boga, czcić rodziców i to pomściło się na nim. A cóż tedy powiedzieć, jeżeli rodzice nie uczą dziecka czcić siebie, jeżeli na wszystko pozwalają dziecku, nic nie mówią na jego swawole, spokojnie patrzą na różne jego występki, kłamstwa, kradzieże, opieszałość w modlitwie i uczęszczaniu do kościoła. Jakże się dziwić temu, że w latach późniejszych skarżą się na swe dzieci, że ich słuchać nie chcą. Nie chcą bo się tego nie nauczyły; co chciały czyniły, więc i dziś mają swobodę i rozkazów przyjmować i słuchać nie chcą. Dziś tak się skarżą rodzice ogólnie

na upór, krnąbrność, zuchwałość i nieposłuszeństwo dzieci dla nich i dla innych starszych, ale winą spada zwyczajnie na rodziców samych, bo nie umieją wpoić w nie szacunku i posłuszeństwa.

Duch św. uczy, że tylko człowiek, który słuchać umie przełamie trudności życia i będzie szczęśliwy „Maż posłuszny będzie mówił zwycięstwa”. (Przyp. 21,20)  
c. d. n.

## Wrażenia z pielgrzymki do Piekar Śląskich.

Niecodzienny widok przedstawiał nasz kościół rankiem 7 września; bo choć był to dzień powszedni jak tyle innych, to jednak w żaden z nich, nasz skromny kościółek, nie gościł tylu wiernych co wtedy. A nawet ludzie jacyś inni, choć twarze znajome; jakoś dziwnie, jak na wysłuchanie rannej mszy, przybrani i objuczeni! tem właśnie „objuczeniem” i wewnętrznym rozradowaniem, uwidoczniłem na ich twarzach zaintrygowaliby obcego przybysza i kazali mu się domyślić, że podjęli „rzecz wielką i daleką”. To obcy odniósłby takie wrażenie, ja jednak wiedziałam, jak i wszyscy, że idziemy z pielgrzymką do Piekar.

Wiedziałam, że pielgrzymkę zorganizowała miejscowa Akcja Katolicka, że poprowadzi nas ks. Józef Niedzielski i że jest nas około trzystu osób. I poszliśmy. Zaraz po mszy św. i błogosławieństwie ks. Proboszcza wyciągnął się długi orszak na czele z k. żyłem i sztandarkami, a o puste zabudowania „trzeciego” odbiły się słowa pieśni „Serdeczna Matko” i nabrzmiały ogromem prośby, poszły hen przed nami.... Pogoda jak do marszu wymarzona: jest chłodno, niebo powleczone chmurami, nie zwiastuje słońca, a i droga dostatecznie już obsuszona, po kilkudniowych deszczach, gwarantuje nam, że się nie zakurzymy. Nie zwracamy jednak uwagi na „takie drobiazgi”, jestem pewna, że gdyby nawet lunął taki sobie przyzwolity „deszczyk” taksamo, z pieśnią na ustach, z poddaniem i pokorą w sercu byśmy szli i nie byłoby nikogo, któryby zawrócił z zamierzonej drogi. Idziemy dosyć prędko. Po drodze odwiedzamy Kościoły: w Zagórz, Będzinie Grodźcu i t.d. robimy dwa odpoczynki i po 8 godzinach serdecznie witani przez jednego z księży stajemy u celu – korzmy się, składamy nasze radości i bóle przed cudownym obliczem Matki Boskiej Piekarskiej,

Jest godzina 6 ta wieczorem. Odprawiamy krótką adorację do Najśw. Serca Jezusa, odbywamy spowiedź i odmawiamy modlitwy potrzebne do uzyskania odpustu Jubileuszowego.

Robimy to może trochę pośpiesznie, ale tłumaczy nas zbliżający się wieczór i konieczność wyszukania sobie kwatery – jesteśmy przecież tylko ludźmi. Przez cały czas pobytu w Piekarach niezmiernie mile i budująco uderza nas pobożność tamtejszego ludu i niemal powszechna umiejętność śpiewania pięknych pieśni kościelnych. Dla porównania staram się przypomnieć jak jest u nas i słyszę jako w naszym kościele śpiewają trzy osoby: kobieta w bliskości ołtarza